OD REDAKCJI

PRACA - WOLNOŚĆ - SOLIDARNOŚĆ

Ojcem współczesnej ekonomii jest - jak powszechnie wiadomo - Adam Smith. Jego słynne dzieło *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* rozpoczyna się opisem pracy robotników pewnej manufaktury, w której produkowano szpilki. „Jeden robotnik wyciąga drut, drugi go prostuje, trzeci tnie, czwarty zaostrza, piąty szlifuje koniec dla osadzenia główki; by zrobić główkę, potrzebne są dwie lub trzy oddzielne czynności. Odrębną pracą jest nałożyć ją, inną jeszcze pobielić szpilki; oddzielnym nawet zajęciem jest wetknąć szpilki w papier". Opis ten wskazuje, że punktem wyjścia nowoczesnej myśli ekonomicznej było zagadnienie l u d z k i e j p r a c y.

Diagnoza osiemnastowiecznego szkockiego myśliciela, wskazująca na podstawowe czynniki: ludzką pracę, inwencję i pomysłowość w dziedzinie wytwarzania potrzebnych człowiekowi dóbr, była później wielokrotnie potwierdzana. W swoim czasie światowy rozgłos zyskał esej napisany w 1958 roku przez Amerykanina Leonarda E. Reada pt. *„Ja, Ołówek"*. Autor bardzo skrupulatnie opisał w nim proces powstawania przedmiotu tak wydawałoby się prostego, jakim jest - używany codziennie w milionach domów, szkół, biur i warsztatów na całym świecie - ołówek: „Ja, Ołówek, jestem złożoną kombinacją cudów: drzewa, cynku, miedzi, grafitu itd. Lecz do tych cudów, które każdorazowo same w sobie objawiają się w naturze, został dodany jeszcze jeden nadzwyczajny cud: konfiguracja twórczej energii człowieka". Wszystkie elementy składające się na ołówek od niepamiętnych czasów istniały w przyrodzie, lecz ołówek nigdy by nie powstał, gdyby nie w o l n a i r o z u m n a, t w ó r c z a i w y t r w a ł a działalność człowieka, dzięki której wszystkie te elementy zostały ze sobą połączone.

Adam Smith i jego następcy byli zatem przekonani, że to właśnie niezwykła ludzka inwencja w dziedzinie pracy, jej podziału i organizacji, była źródłem wydajności opisywanych przez nich przedsiębiorstw.

Jednak społeczno-gospodarcze dzieje XIX wieku szybko pokazały, iż czymś innym jest wydajność przedsiębiorstwa, a czymś zupełnie innym poło-

żenie pracujących w nim robotników oraz ich rodzin. Wraz z gwałtownym procesem industrializacji rozprzestrzeniło się zjawisko pracy najemnej oraz towarzyszący mu konflikt „świata pracy" i „świata kapitału". To właśnie w tym kontekście David Ricardo sformułował znane „żelazne prawo płac" (które – jak pisze współczesny ekonomista J.K. Galbraith – „miało zmuszać klasy pracujące do zgody na minimalną płacę, konieczną do utrzymania się przy życiu"), a Karol Marks tworzył swą teorię rewolucji społecznej opartej na klasie proletariackiej. Ruchy robotnicze – chrześcijańskie i socjalistyczne – przypominały zawsze, często dramatycznie, o fundamentalnym związku między ludzką pracą i sprawiedliwą za nią zapłatą. Trzeba przy tym pamiętać o konkretnej rzeczywistości, która kryła się pod pojęciem ludzkiej pracy i postulatem sprawiedliwej zapłaty; trzeba pamiętać o ciężkiej pracy kobiet i dzieci, wysokiej umieralności wśród robotników, złych warunkach mieszkaniowych i jeszcze gorszych warunkach pracy, przy braku zabezpieczeń socjalnych. Wszystko to miało miejsce w kontekście niespotykanego przedtem w dziejach świata wzrostu gospodarczego. Trudno się więc dziwić postawie papieża Leona XIII, gdy w 1891 roku w encyklice *Rerum novarum* w ostrych słowach piętnował liczne grzechy przeciwko sprawiedliwości dziewiętnastowiecznego liberalnego kapitalizmu, nie wahając się przyrównać położenia robotników do stanu niewolniczego. Formalnie bowiem wolny rynek przy rażącej dysproporcji położenia społeczno-ekonomicznego obu stron zawierających umowę o pracę (pracownika najemnego i kapitalisty) staje się fikcją.

Wiek XX przyniósł wiele pozytywnych rozwiązań w dziedzinie sprawiedliwego ustroju pracy. Przede wszystkim wzrost gospodarczy przyniósł milionom ludzi poprawę warunków ich życia, związki pracownicze znalazły trwałe miejsce w strukturze demokratycznych państw, upowszechniły się systemy opieki socjalnej. Łatwo dziś wskazać wiele państw z powodzeniem uprawiających – jak pisze jeden z autorów niniejszego numeru – model polityki gospodarczej, który uwolnił ludzką pracę z ograniczeń nakładanych przez systemy pod względem gospodarczym niewydolne i niesprawiedliwe (M. Novak). Mówimy dziś o tych państwach jako „państwach dobrobytu". Okazuje się jednak, iż właśnie te społeczeństwa, które swoją zamożność zawdzięczają ethosowi pracy, przedsiębiorczości i oszczędności, ze społeczeństw producentów (czyli społeczeństw ludzi pracy) zamieniają się z wolna w społeczeństwa konsumentów.

Jaka jest między nimi różnica? I jakie konsekwencje niesie ona dla nas, Polaków, którzy w 1989 roku definitywnie zrezygnowali z ustroju, w którym „władza należy do ludu pracującego miast i wsi", a w roku 1995 wciąż jeszcze stoją u progu rozwoju gospodarczego?

Podstawowym problemem społeczeństwa opartego na ludzkiej pracy jest, z jednej strony, problem sprawiedliwej i słusznej zapłaty za wykonaną przez każdego pracownika pracę, z drugiej zaś – problem bezrobocia, czyli sytuacji,

w której jakaś – choćby niewielka – część jego członków pozbawiona jest pracy, a więc możliwości zarabiania na utrzymanie swoje i swojej rodziny. Bezrobotni to ludzie, którzy chwilowo znaleźli się poza „rynkiem pracy", lecz są społeczeństwu p o t r z e b n i. Celem polityki społecznej jest doprowadzenie do sytuacji, w której znajdą oni swoje miejsce w ramach społecznego podziału pracy.

Społeczeństwo konsumentów – jak wskazuje wielu współczesnych socjologów – „produkuje" pewną część ludzi z b ę d n y c h. Nowoczesna technologia coraz skuteczniej zastępuje i wypiera ludzki wysiłek, a proces produkcji wymaga coraz mniej rąk do pracy, przeto pewna grupa ludzi staje się na rynku zbędna. Ponieważ jednak obecność na rynku jest „biletem wstępu" do – wciąż rosnącej i coraz bardziej wyszukanej – konsumpcji, dlatego i do tego obszaru ludzie ci nie mają dostępu. Stają się po prostu całkowicie zbędni. Oto jeden z najbardziej dramatycznych wymiarów kwestii społecznej nowoczesnych społeczeństw konsumpcyjnych. Jan Paweł II, spotykając się z przedstawicielami świata pracy w krajach bogatych, właśnie w tym kontekście mówił często o „dwoistym społeczeństwie": tych, którzy korzystają z dobrodziejstw rynku i opieki społecznej, oraz tych, którzy (w krajach bogatych) są ich pozbawieni. Lecz problem społeczeństwa konsumentów posiada także wymiar światowy. Gdy narody bogate skłonne są powiększać jedynie konsumpcję swoich członków, a przywódcy narodów ubogich zamykają obywatelom rządzonych przez nich państw możliwości współpracy międzynarodowej – zbędnymi w ramach społeczności międzynarodowej stają się całe ubogie narody.

Gdzie w kontekście tej sytuacji znajduje się społeczeństwo polskie, szukające swojej drogi rozwoju, spragnione sukcesu na miarę jego bogatych zachodnich sąsiadów? Rozmaitych odpowiedzi oraz towarzyszących im recept na sukces pojawiało się już w naszym kraju wiele. W tym miejscu pragniemy przypomnieć numer „Ethosu" poświęcony pracy (nr 11/12 z 1990 roku, wydany z okazji X rocznicy NSZZ „Solidarność"), w którym opublikowana została następująca diagnoza włoskiego filozofa i polityka Rocco Buttiglionego: „Polacy mogą albo wejść po prostu do społeczeństwa konsumpcyjnego, zajmując w nim – jeśli się im powiedzie – ostatnie miejsce, zanim nie zamknie ono definitywnie swych bram dla nowych przybyszy, albo też przyczynić się do ponownego odkrycia wielkiej, głębokiej, autentycznej tradycji Europy, proponując jej jednocześnie p r z y m i e r z e: wolnego r y n k u i s o l i d a r n o ś c i" (podkr. – C.R.). Dokładnie tę właśnie diagnozę powtórzył Jan Paweł II w 1991 roku w swoim przemówieniu na Zamku Królewskim w Warszawie skierowanym do najwyższych władz Rzeczypospolitej Polskiej. Od tamtego czasu minęło kilka lat, ale diagnoza ta zachowuje w pełni swą aktualność. Jeżeli została ona sformułowana na tych łamach w kontekście jubileuszu „Solidarności", jeżeli została dobitnie powtórzona przez Jana Pawła II w kontekście rodzącej się III Rzeczypospolitej, to redakcji „Ethosu" nie pozostaje w tym miejscu

chyba nic innego, jak tylko raz jeszcze ją przypomnieć. Przypomnieć i zaadresować do wszystkich środowisk związanych ze światem ludzi pracy: pracowników i związków zawodowych, przedsiębiorców i polityków. Chodzi tutaj o rzecz bardzo prostą i zarazem podstawową: chodzi o to, aby każdy Polak mógł odnaleźć swoją „szpilkę" czy swój „ołówek", przy produkcji których będzie wykonywał swą pracę, i „będzie mógł uważać siebie równocześnie za współgospodarza wielkiego warsztatu pracy, przy którym pracuje wraz ze wszystkimi" (*Laborem exercens*, nr 14), wnosząc w ten sposób – każdy z nas! – swój skromny, lecz n i e z b ę d n y wkład w realizację wspólnego dobra ojczyzny.

Czyż nie jest to wielkie zadanie, godne duchowej wyobraźni Polaków na przełomie XX i XXI wieku?

Droga do tego celu nie jest pozbawiona trudności, wyrzeczeń i sporów. Wiele z nich dotyczy rozstrzygnięć problemów z pozoru prozaicznych, lecz koniecznych dla przebycia tej drogi: zbiorowych umów o pracę, negocjacji płacowych, uwłaszczenia pracowników, sprawiedliwej prywatyzacji i struktury własności. Tym właśnie sprawom poświęcony jest oddawany Czytelnikom niniejszy numer „Ethosu".

C.R.